Nr. 50 (porz. 232.) Kraków, sobota d. 12. grudnia 1903. Rok VI.

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę. Kosztuje rocznie 4 kor półrocznie 2 kor. Numer pojedynczy kosztuje 20 hal. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Biuro bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratorów „Obrony Ludu" jest otwarte codziennie rano i popołudniu. Kraków, ul. Pijarska 2. Redakcya i administracya znajduje się w Krakowie ul. Pijarska l. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wiersza półszpaltowego. Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: Administracya „Obrony ludu", Kraków, ul. Pijarska l. 2.

PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!

POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

Jakie skąpstwo jest najohydniejszem?

Czy znacie skąpców? Z pewnością niejednego, boć nie brakuje ich nigdzie, szczególnie wśród bogatszych.

Nienasycona chciwość i sobkostwo stanowią główną podstawę skąpstwa.

Skąpcowi wszystkiego zawsze mało: mało mu ziemi, której nawet obrobić nie jest w stanie; mało plonów, które rozpychają mu stodoły; mało pieniędzy, które przepełniają jego skrzynie. Bogactwo stanowi dla niego główny i jedyny cel życia i zabiegów. Gotów on gromadzić je wszędzie i zawsze, choćby z największym wysiłkiem, choćby ze szkodą dla zdrowia swego i swojej rodziny, a co najgorsza, choćby z krzywdą bliźniego.

Dla skąpca nie istnieje sprawiedliwość, nie istnieje litość — jest tylko żądza grosza, który tak, czy inaczej pragnie przyłączyć do tego, jaki już zdobył.

Surowy zazwyczaj dla siebie, jest on stokroć surowszym dla całego swego otoczenia. Sam nie doje, nie dośpi, sam nie użyje niczego na świecie — ale też będzie żałował wszystkiego tym, którzy od niego zależą. Jego boli każda kwaterka kaszy, którą musi wydać na obiad dla domowników: żal mu każdego grosza, który trzeba zapłacić za odzież, za sprzęt sprawiony, za robotę najemnika.

Ileż to razy skąpiec na pieniądzach leży, a chodzi obdarty jak dziad, mieszka w chacie nędznej i brudnej, żywi się gorzej od lichego wyrobnika. A żona i dzieci jego, wiecznie łaknące

i obłachmanione, włóczą się po świecie, jak te wilki zgłodniałe, patrząc tylko, gdzieby można coś złasować?

Jeśli takim skąpiec jest dla swoich, to cóż dopiero dla obcych, dla biedy i niedoli cudzej?

Patrzcie, jak zręcznie wymija on żebraka, wyciągającego rękę po jałmużnę; jak skwapliwie zamyka drzwi przed ubogim, mówiąc z gniewem: »niech Pan Bóg opatrzy!

Do żadnej ofiary — na kościół, na głodnych, na pogorzelców, na żaden cel publiczny — skąpiec nie jest zdolny, a jeśli pod pod naciskiem musi ją złożyć; okupuje się byle czem, dla oka ludzkiego.

Chciwy i nieużyty, od nikogo nie lubiany — wiecznie w pogoni za groszem, wiecznie zazdrosny, a trwożny o swoje bogactwo — doprawdy, skąpiec jest lichym i pożałowania godnym człowiekiem!

Ale bywa jeszcze jeden rodzaj skąpstwa, najszkodliwszy i najohydniejszy ze wszystkich, — a niestety, spotykany u nas bardzo często: jestto skąpiec światła, skąpienie nauki dzieciom własnym i domownikom.

Lepsze jadło można zastąpić gorszem; bez porządnego ubrania można się czas jakiś obywać, ale braku nauki niczem niepodobna wynagrodzić. Ciężki grzech biorą na swą duszę ojciec czy matka, którzy, mając na to, skąpią rodzonemu dziecku na opłacenie nauczyciela, na książkę, papier, na sprowadzenie stosownego pisma.

Ileż to u nas jest dzieci, które nie umieją czytać, ani pisać, bo rodzice przez skąpstwo nie chcą ich posyłać na naukę! Ileż to młodzieży, która rośnie jak płonki dzikie, bez światła, bez wyższego poczucia, dlatego tylko, że ojciec nie pozwala jej grosza wydać na książki. Szczególniej bywa to z temi nieszczęśliwemi dziećmi, które los od najmłodszych lat rzucił na służbę do obcych, i wogóle z parobkami i służącymi Pamiętam, nieraz daję pastuszkowi książkę, a ten wzbrania się ją przyjąć. Dlaczego?

— »A bo — powiadają jego towarzysze — to jest sierota w służbie, to on czytać nie umie i gospodarz zbiliby go za czytanie.«

Jakto? I ten gospodarz jest chrześcianinem? I powtarza on przykazanie »nieumiejętnych nauczać«, a zakrywa gwałtem światło przed biednem dzieckiem, które niedola zmusiła do paszenia jego bydła? Więc to jest obywatel, pojmujący, że im więcej światła, im więcej nauki wśród ludzi, tem większą jest pomyślność kraju — i ten obywatel wyrywa swemu parobkowi ze złością książkę, wykrzykując, że przyjął go do roboty, a nie do nauki!

Jakież to wstrętne, jakie nikczemne skąpstwo!

A toć ta godzinka dziennie w porze jesiennej, czy zimowej, urwana zwykle nie robocie, ale odpoczynkowi służącego, poświęcona nauce, pozwoliłaby temu biedakowi nauczyć się czytać i pisać, otworzyłaby mu na całe życie skarby zawarte w książkach, wzniosłaby go na wyższy stopień człowieczeństwa. I wszystkiemu temu przeszkadza ohydne skąpstwo jego gospodarza!

I wierzyć się niechce, i smutno myśleć, że to dzieje się u nas, gdzie tyle jest zła, tyle ciemnoty!

KRZYŻACKA MAĆ.

(Według powieści Sienkiewicza p. t. „KRZYŻACY".)

(Ciąg dalszy.)

Nieszczęściem lekarz książęcy, ksiądz Wyszoniek z Dziewanny, nie był na łowach, albowiem zajętym był wypiekaniem opłatków we dworze.

Skoczył po niego dowiedziawszy się o tem, Czech, tymczasem jednak ponieśli Zbyszka Kurpie na opończy do książęcego dworu. Danusia chciała iść przy nim pieszo, lecz księżna sprzeciwiła się temu, albowiem droga była daleka.

Starosta krzyżacki, Hugo de Danveld, pomógł więc dziewczynie siąść na koń, a następnie jadąc przy niej tuż za ludźmi, którzy nieśli Zbyszka, rzekł po polsku przyciszonym głosem, tak, aby przez nią tylko mógł być słyszany.

— Mam w Szczytnie cudowny balsam gojący, który od pewnego pustelnika w hercyńskim lesie dostałem i który mógł bym we trzech dniach sprowadzić.

— Bóg wam wynadgrodzi — odpowiedziała Danusia.

Krzyżak milczał przez chwilę, a potem jeszcze ciszej rzekł:

W Zakonie prócz braci są i siostry... jedna z nich przywiezie wam balsam gojący.

Ksiądz Wyszoniek opatrzył rany Zbyszka i uznał, że tylko jedno żebro jest złamane, ale pierwszego dnia nie ręczył za wyzdrowienie, nie wiedział bowiem »czy się w chorym nie przekręciło serce i czy się w nim wątroba nie oberwała«. Pana de Lorche opanowała też pod wieczór niemoc tak wielka, że musiał się położyć. Księżna Danusia, oraz inne dwórki pilnowały chorych i warzyły dla nich, wedle przepisu księdza Wyszońka, rozliczne smarowidła i dryakwie.

Zbyszko jednakże ciężko był pobity i od czasu do czasu oddawał krew ustami, co wielce niepokoiło księdza Wyszońka.

Był jednakże przytomny, i na drugi dzień, dowiedziawszy się od Danusi, komu zawdzięcza życie, przywołał swego Czecha, aby mu podziękować i wynadgrodzić. Musiał jednak przytem pomyśleć, że miał go od Jagienki i że, gdyby nie jej życzliwe serce, byłby zginął.

Myśl ta była mu nawet ciężka, czuł bowiem, że nie wypłaci się nigdy poczciwej dziewczynie dobrem za dobre.

Czech zaś zaognił jeszcze ten wewnętrzny niepokój.

— Przysiągłem mojej panience — rzekł — na władyczą cześć, że was będę strzegł, to i będę, bez nijakiej nagrody. Jej to, nie mnie, powinniście panie, za ratunek.

Zbyszko nie odpowiedział nic, a Czech pomilczał przez chwilę, poczem ozwał się znowu:

— Jeślibyście mi kazali skoczyć do Bogdańca, to skoczę. Możebyście radzi starego pana ujrzeli, gdyż Bóg to wie, co z wami będzie.

— A co powiada ksiądz Wyszoniek? — zapytał Zbyszko.

— Ksiądz Wyszoniek powiada, że pokaże się to na nowiu, a do nowiu jeszcze cztery dni.

— Hej! to nie trzeba ci do Bogdańca. Albo zemrę przed tem, nim stryk nadąży, albo ozdrowieję.

— Posłalibyście choć pismo do Bogdańca. Sanderus czysto wszystko wypisze. Będą przynajmniej o was wiedzieć i bogdaj na mszę dadzą.

— Daj mi teraz spokój, bom słaby. Jeśli zamrę, wrócisz do Zgorzelic i powiesz, jak co było, wtedy dadzą na mszę. A mnie tu pochowają, albo w Ciechanowie.

— Chyba że w Ciechanowie, albo w Prasnyszu, bo w boru, jeno Kurpie się grzebią, nad którymi wilcy wyją. Słyszałem też od służby, że książę za dwa dni razem ze dworem do Ciechanowa a potem do Warszawy wraca.

— Przecież mnie tu nie ostawią — odrzekł Zbyszko.

Jakoż odgadł, bo księżna tegoż dnia jeszcze udała się do księcia z prośbą, aby pozwolił jej zabawić w puszczańskim dworcu, wraz z Danusią, z pannami służebnemi i księdzem Wyszońkiem, który przeciwny był prędkiemu przewożeniu Zbyszka do Prasnysza. Pan de Lorche miał się po dwu dniach znacznie lepiej i począł wstawać, dowiedziawszy się jednak, że »damy« zostają, pozostał także, aby towarzyszyć im w drodze powrotnej.

Ale tymczasem zaszedł wypadek, który padł cieniem między gości krzyżackich i księcia Janusza.

Na dzień przed wyjazdem dworu przybyli bracia Gotfryd i Rotgier, którzy byli zostali poprzednio w Ciechanowie, a z nimi przyjechał niejaki pan de Fourcy, jako zwiastun niepomyślnej dla Krzyżaków nowiny.

Oto zdarzyło się, że goście zagraniczni, bawiący u starosty krzyżackiego w Lubawie, a więc on, pan de Fourcy, a dalej pan de Bergow i pan Majneger, obaj z rodzin poprzednio już w Zakonie zasłużonych, nasłuchawszy się wieści o Jurandzie ze Spychowa, nietylko się ich nie ulękli, ale postanowili wywabić w pole słynnego wojownika, aby przekonać się, czy rzeczywiście jest tak straszny, za jakiego go głoszą. Starosta sprzeciwiał się wprawdzie, powołując się na pokój między Zakonem a księztwami mazowieckiemi, w końcu jednak, może w nadziei, że uwolni się od groźnego sąsiada, nietylko postanowił patrzeć przez szpary na wyprawę, ale i knechtów zbrojnych na nią pozwolił. Rycerze posłali wyzwanie Jurandowi który je skwapliwie przyjął pod warunkiem, że ludzi odprawią, a samotrzeć z nim i dwoma towarzyszami będą się potykali na samej granicy Prus i Spychowa. Gdy jednak nie chcieli ani knechtów odprawić, ani z ziem spychowskich ustąpić, napadł na nich, knechtów wytracił, pana Majnegera sam okrutnie kopią przebódł, a pana de Bergow wziął w niewolę i do piwnic spychowskich wtrącił. De Fourcy jeden się ocalił, i po trzechdniowem błąkaniu się po mazowieckich lasach, dowiedziawszy się od smolarzy, iż w Ciechanowie bawią bracia zakonni, przedarł się

do nich, aby razem z nimi zanieść skargę przed majestat księcia, prosić o karę i o rozkaz uwolnienia pana de Bergow.

Wieści te wnet zmąciły dobre stosunki między księciem i gośćmi, gdyż nietylko dwaj przybyli bracia, ale i Hugo de Danveld i Zygfryd de Löwe, poczęli natarczywie upominać się u księcia, aby raz przecie uczynił sprawiedliwość Zakonowi, uwolnił granicę od drapieżnika i ryczałtem karę za wszystkie winy wymierzył. Szczególniej Hugo de Danveld, mający własne dawne rachunki z Jurandem, których wspomnienie piekło go bólem i wstydem, upominał się niemal groźnie o zemstę.

— Pójdzie skarga do wielkiego mistrza — mówił, i jeśli sprawiedliwości od Waszej Książęcej Mości nie uzyskamy, on sam potrafi ją uczynić, choćby za owym zbójem całe Mazowsze stanęło.

Lecz książę, lubo z natury łagodny, rozgniewał się i rzekł:

— Jakiej-że to sprawiedliwości się domagacie? Gdyby Jurand pierwszy na was nastąpił, wsie popalił, stada zagarnął i ludzi pobił, pewniebym go na sąd wezwał i karę mu odmierzył. Ale wasi to sami go naszli. Wasz starosta knechtów na wyprawę pozwolił. A cóże Jurand? Jeszcze wyzwanie przyjął, a tego jeno żądał, aby ludzie odeszli. Jakoże mam go za to karać, alibo na sąd pozywać? Zaczepiliście strasznego męża, którego się wszyscy boją, i dobrowolnie ściągnęliście klęskę na wasze głowy, więc czegóż chcecie? Zali mam mu rozkazać, aby się nie bronił, gdy wam się spodoba go najechać?

— Nie zakon go napastował, jeno goście, obcy rycerze — odparł Hugo.

— Za gości Zakon odpowiada, a do tego byli z nim knechci z lubawskiej załogi.

— Miał-że starosta gości, jako na rzeź wydać?

Na to książę zwrócił się do Zygfryda i rzekł:

— Patrzcie w co się sprawiedliwość w waszych ustach obraca, i zali wasze wykręty nie obrażają Boga?

Lecz surowy Zygfryd odrzekł:

— Pan de Bergow musi być z niewoli wypuszczon, albowiem mężowie z jego rodu bywali starszymi w Zakonie i wielkie Krzyżowi oddawali usługi.

— A śmierć Majnegera musi być pomszczona — dodał Hugo de Danveld.

Książę, usłyszawszy to, odgarnął na obie strony włosy, i wstawszy z ławy, począł iść ku Niemcom z twarzą złowrogą, po chwili jednak wspomniał widocznie, że byli jego gośćmi, więc pochamował się raz jeszcze, położył rękę na na ramieniu Zygfryda i rzekł:

— Słuchajcie starosto, krzyż na płaszczu nosicie, więc odpowiedzcie wedle sumienia, na ten krzyż! Praw-li był Jurand, czy też nie praw?

— Pan de Bergow musi być z niewoli wypuszczon — odpowiedział Zygfryd de Löwe.

Nastała chwila milczenia, poczem książę rzekł:

— Bóg daj mi cierpliwość. (C. d. n).

Krzywdy i nadużycia.

Rzecz niesłychana! Już w zeszłym roku cała prasa polska wystąpiła przeciwko rozszerzeniu wśród ludu kalendarzy Steinbrenera i znów w tym roku O. O. Jezuici w Zakopanem raczą lud temi samemi kalendarzami. Przeciw takiej działalności O. O. Jezuitów w Zakopanem musimy stanowczo zaprotestować i wszystkie dzienniki polskie powinny tego rodzaju bałamucenie ludu surowo ganić i napiętnować. Czyż godzi się aby O. O. Jezuici w Zakopanem namawiali lud górski do wysyłani‹ krwawego grosza prusakom? To działanie O.O. Jezuitów i kpienie sobie z opinii całego kraju bezkarnie ujść nie powinny. Pominąwszy, że te kalendarze Steinbrenera są nader lichej wartości, ale jeszcze są napisane w druku austryacko-pruskim i jak śmią O.O. Jezuici takie kalendarze wpychać gwałtem do ręki ludowi polskiemu. Wstyd przynosi ks. Łukaszkiewicz duchowieństwu polskiemu, że dla zbałamucenia ludu naszego a dla swego zysku, podpisuje jako »Redaktor«?! **kalendarze pruskie**, ale nie mniej powinni się i O.O. Jezuici w Zakopanem wstydzić, że te kalendarze ludowi zalecają! Co więcej O.O. Jezuici mówią do ludu: »Gdyby wam kto ganił te kalendarze nie słuchajcie i nie wierzcie, bo są najlepsze dla was«!!!! Czyż nie mamy u nas kalendarzy ludowych szczerze polskich, przez polaków napisanych i siłami polskiemi wydanych!! Jeśli się już O.O. Jezuitom nie podobają kalendarze Wojnara wydane w Krakowie, to przecież są jeszcze kalendarze »Prawdy« przez księży także w Krakowie wydane. Prusaki zieją nienawiścią do nas, wydzierają nam naszą ziemię, katują polskie dzieci w szkołach, chcą je zniemczyć i zlutrzyć, a wielebni O.O. Jezuici w Zakopanem kazują ludowi polskiemu kupować kalendarze pruskie Steinbrenera, podpisywane dla zbałamucenia przez ks. Łukaszkiewicza: Kazują polski grosz posyłać największym wrogom Polaków, Prusakom! To wstyd i hańba! Takim to patryotyzmem odznaczają się O.O. Jezuici w Zakopanem. Duchowieństwo parafialne powinno by w tej sprawie także głos zabrać i ostrzedz lud przed nabywaniem pruskich kalendarzy tak gorąco przez O.O. Jezuitów zalecanych.

Żydzi tylko żydzi! Wiadomo powszechnie, że prawie wszystkie dostawy i roboty publiczne rządowe dostają się w ręce żydowskie na nieszczęście ludu i producentów, bo na tem wszystkiem żydzi się tylko panoszą a robotnik przy ciężkiej pracy zyskuje tylko tyle, że zaledwie wyżywić się może, zaś producenci zmuszeni są żydom swe produkta czy zboże, czy drzewo za bezcen sprzedawać. W prawdzie c. k. rząd tak dostawy różne jak i roboty publiczne wypuszcza niby drogą publicznej licytacyi, ale tak jakoś się prawie zawsze dzieje, że oferty żydowskie są uwzględniane. To samo także jest i z dostawą faszyny do bicia tam wodnych w Galicyi, które żydzi otrzymują i na tem robią świetne interesy. Rząd bowiem za kopę faszyny wiklinowej płaci od 12 do 18 złr. a żyd ją kupuje po 6 do 7 złr! Za kopę faszyny lasowej (z ol-

szyny) rząd płaci od 10 do 12 złr. a żyd kupuje ją po 2 złr. 50 ct. czyli 5 kor. Pokazuje się z przytoczonych cyfr, że żydzi na tej dostawie **zarabiają pół na pół!** a czasem i więcej, bo zakupiwszy hurtem olszynę narobi małych wiązek, co mu zapewnia jeszcze większe zyski, z ogromną krzywdą dla producentów. Byłoby do życzenia, aby sam rząd nabywał faszynę bezpośrednio od producentów, co by tak dla rządu jak i dla producentów było bardzo korzystne.

Niby sprostowanie. Kilku gospodarzy z Czernichowa, między nimi 2 Topolskich, 2 Maczków, 2 Bałnierzy, Zabagło i t. d., (niektórych podpisy sfałszowane, co widać na pierwszy rzut oka) — nadesłało nam pismo, które ma być sprostowaniem zarzutów, uczynionych żandarmeryi i wójtowi. Niestety całe długie pismo nie prostuje ani jednego zarzutu, a natomiast przyznaje, że owe awantury dzieją się na obszarze dworskim i że żandarmerya nie może tam wkraczać ani wójt. My powiemy na to, że żandarmerya jest dla wszystkich, tak dla chłopa jak dla pana, tak dla gminy jak i dla obszaru dworskiego i ma obowiązek wkroczyć, gdziekolwiek widzi złe. — Żandarmerya jako władza bezpieczeństwa czuwać musi nad porządkiem i bezpieczeństwem w całym kraju, tak nad chatą chłopską, jak nad szlacheckim dworem.

Na pocztę w Bochni. otrzymujemy zażalenia, że »Obrona ludu« nie jest regularnie dostarczaną. Na razie w tem miejscu to zaznaczamy; gdyby jednak zażalenia dalej napływały, bylibyśmy zmuszeni postarać się o zrobienie porządku u kogo innego.

Poczty w Galicyi. Jeszcze dnia 1 lipca **1902** (dwa) miała być otwartą druga poczta w Zakopanem na kolei. Już mamy prawie **1904**, a dotąd poczty niema z winy **Głównej Dyrekcyi we Lwowie**, nie winy namiestnictwa. Teraz jak słyszymy — chcą zrobić tę drugą pocztę nierządową (nieeraryalną), coby było najgłupszem załatwieniem sprawy, no i o wiele kosztowałoby **drożej**, co też każdej chwili możemy udowodnić i nawet wykazać ministrowi. Jednem słowem — coś się popsuło we Lwowie,— bo zamiast lepiej jest coraz gorzej, narzekania coraz większe, instytucya pocztowa zamiast być coraz lepszą, okazuje ciągłe niedomagania i braki.

SPRAWY LUDOWE.

Strata dla ludu. Nadesłano do naszej Redakcyi pismo z parafii rabczańskiej pełne serdecznego żalu za tutejszym wikaryuszem, ks. Kwiatkowskim, który ich nietylko opuścił, ale poprosił Konsystorz krakowski, by go wykreślił z listy kapłanów dyecezyi krakowskiej. Nie myślimy wchodzić, co ks. Kwiatkowskiego skłoniło do tak stanowczego kroku i co go tak zgorszyło, że aż poprosił o wykreślenie go z listy kapłanów dyecezyi krakowskiej, notujemy tylko ten smutny fakt ze względu na lud. Kapłan to bowiem szczerego poglądu i rozumiejący doskonale obowiązki

swego stanu w dzisiejszych czasach. Kochał lud szczerze i pracował dla niego nietylko w kościele, ale i poza kościołem a takich kapłanów jest dzisiaj ogromny brak i w dyecezyi krakowskiej porachowałbyś ich na palcach a tosamo i w innych dyecezyach. Dlatego ubytek tak wybitnego pracownika, jakim jest bezsprzecznie ks. Kwiatkowski, jest niepowetowaną stratą dla ludu. W kościele z łatwością zastąpi go ksiądz inny, ale w działalności poza kościołem pozostanie próżnia, gdyż do tego potrzeba mieć zdolność, wiedzę odpowiednią i chęć do pracy. W którejkolwiek parafii ks. Kwiatkowski objął posadę, wnosił ze sobą nowe życie nowy krok ku postępowi, zakładał czytelnie, zakładał ogrody, budził wśród ludu zapał do pracy, czystości, ładu i porządku. Lud garnął się ku niemu, otaczał go czcią i szacunkiem, jako swego szczerego przyjaciela i prawdziwego dobrodzieja i gdzie był ks. Kwiatkowski, tam dla »obcych« opiekunów ludu miejsca nie było. Idźcie do parafij: morawickiej, ruszczańskiej, zebrzydowskiej rabczańskiej, a tam wam powiedzą, kto był ks. Kwiatkowski i co dla nich zrobił. Zaiste takich księży jest mało, bardzo mało, a tak ich dzisiaj potrzeba! To też nie dziwimy się temu szczeremu żalowi, jakiem lud parafii rabczańskiej dał wyraz w swem piśmie, nadesłanem do naszej Redakcyi. Mamy nadzieję, że ks. Kwiatkowski może się jeszcze namyśli, zmieni swe postanowienie i wróci pomiędzy ten lud przezeń tak ukochany, z tą nadzieją, że przywiązanie i miłość tego ludu będzie mu osładzać chwile dźwigającej się goryczy i będzie mu zachętą do dalszej, wprawdzie ciężkiej, ale wdzięcznej pracy. Do nieba bowiem wiedzie wąska, ciernista i kamienista drożyna. W szczęściu, wygodach i godnościach człowiek gnuśnieje i lgnie do barłogu na wzór nierogacizny, jak to widzimy na bardzo licznych przykładach.

Czy to prawda? Doszły nas wieści z gm. Ruszczy pow. krakowskiego, że rzeźnia tamtejsza, która dzięki zabiegom wikaryusza ks. Kwiatkowskiego w r. 1898 przyszła do skutku, z nowym rokiem ma być oddaną w ręce żydowskie. Ponieważ rzeźnia pozostająca w zarządzie gminnym, przynosiła doskonałe dochody, dlatego dziwnem wydać się musi, coby gminę skłaniało do puszczania tejże w gospodarkę żydowską. Czyżby zarząd gminny był tak niedołężnym, żeby administracyi rzeźnią nie podołał? Przecież tego trudno przypuścić, zwłaszcza że wójt tamtejszy ma być człowiek rozumny. Byłoby to wstydem dla gminy, aby pracę ks. Kwiatkowskiego, podjętą tylko dla dobra gminy, sama gmina oddała na pastwę szachrajstwa żydowskiego. Nie chcemy wierzyć i nie wierzmy tym wieściom i dlatego pytamy się, czy to prawda, w nadziei, że otrzymamy wiadomość zaprzeczającą tym pogłoskom.

Seminaryum nauczycielskie w Starym Sączu, które otwarto 1 października staraniem D-ra. Danielaka i mądrzejszych i uczciwszych członków gminy starosądeckiej, ma obecnie już 2 oddziały, bo tyle zgłosiło się uczniów, że przyjęto 100, a 62 musiano przyjęcia odmówić. Ci będą mogli być przyjęci w roku 1904 w jesieni. Ta ilość uczniów wskazuje, jak potrzebna była ta szkoła. Teraz czas, aby się zabrano do otwarcia seminaryum w Białej.

Górnikami w Bochni nikt się nie zajmuje, nikt ich nie broni, ale też i oni sami o sobie znaku życia nie dają. W innych miejscowościach robotnicy organizują się, mają swoje czytelnie, swoje biblioteki, razem się bawią, naradzają i bronią w potrzebie, tylko górnicy bocheńscy... śpią, jakby im już tak dobrze było, że niczego, nie potrzebują. Tym co do nas piszą, oświadczamy, że gotowi jesteśmy zająć się losem górników, dawać rady i pomagać w każdej potrzebie, lecz wpierw musimy mieć dowody, że górnicy bocheńscy chcą tego. Niech wszyscy, a przynajmniej większość zaprenumeruje »Obronę ludu« niech staną razem z tymi, co przy nas już się zgromadzili — a znajdą u nas w każdej porze: pomoc, opiekę i obronę. A gdyby kopalnię w Bochni chciał rząd zamknąć, to do kogo pójdziecie o pomoc i ratunek, aby was nie skrzywdzono? A wszystko jest możliwe.

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA.

Wiedeń. Na ostatniem posiedzeniu w piątek zeszłego tygodnia obradowała Izba poselska nad udzieleniem zapomogi dla dotkniętych tegorocznemi klęskami elementarnemi, a zwłaszcza powodzią. Poseł ruski Tresol domagał się uchwalenia na ten cel 20 milionów koron.

Wiedeń. Sytuacya więc pogorszyła się w Parlamencie austryackim tak, że dzisiaj przewidzieć nawet nie można, jaki obrót sprawy wezmą i na czem skończy się kampania.

Budapeszt. Sytuacya na Węgrzech jest znów bardzo niejasna. Stronnictwo niezawisłości na wczorajszem swem posiedzeniu jeszcze nie powzięło ostatecznej decyzyi. Tak zwany wojenny odłam partyi, tj. będący za dalszą obstrukcyą, zawachał się wobec oświadczenia Kossutha, że w razie uchwalenia obstrukcyi złoży stanowczo prezydyum klubu.

Budapest. Do dzienników donoszą z Budapesztu, że w tamtejszych kołach politycznych spodziewają się napewno, iż wkrótce już większości parlamentarnej powiedzie się pokonać obstrukcyę i że nastąpi pokój w parlamencie.

Praga. Dzienniki czeskie uderzają w gwałtowny sposób, na prezesa »Koła polskiego« p. Jaworskiego za jego mowę, w której występował przeciw obstrukcyi w Parlamencie.

Czechy. Z Berna donoszą, że w miejscowości Potenwald w powiecie Jiczyńskiem nieznani zbrodniarze zamordowali podczas snu trzy córki wdowy Krischke w wieku lat 17, 12 i 10. Motywa zbrodni dotychczas nie znane, tak samo niema śladu zbrodniarzy.

Berlin. Stan zdrowia cesarza Wilhelma musi być dosyć niebezpieczny, kiedy jedna z gazet niemieckich mająca styczność z najwyższemi sferami dworskiemi, pisze co następuje:

»Niestety nie możemy stwierdzić, aby proces uzdrowienia u cesarza był już skończony. W tych dniach cesarz bierze udział w konwersacyi tylko piśmiennie. Głosu nie wolno mu używać,

a jeśli kiedy wbrew zakazowi zaczął z cicha mówić, całe otoczenie było w niepokoju. wielkim. Do tego dodać należy, że proces zabliźniania się rany nie zrobił w ostatnich czasach wielkich postępów, że więc cesarz przed odbyciem dłuższej rekonwalescencyi, nie może być uważany za zupełnie zdrowego. — Choroba była o wiele cięższą, aniżeli według wiadomości można było przypuszczać. Siła pacyenta są bardzo nadwerężone, a ci którzy go widzieli mówią, iż w ostatnich dniach znacznie się postarzał«.

Na dworze w Poczdamie i Berlinie, jakoteż w całem państwie, wielka obawa o zdrowie cesarza.

Paryż. Jak tutejsze dzienniki donoszą, we wszystkich gminach Francyi będą rozlepione afisze czterech grup nacyonalistycznych z protestem przeciw ponownej rewizyi procesu Dreyfusa. Plakaty te zawierać będą oświadczenia byłych ministrów wojny, iż są przekonani o winie Drayfusa. Na końcu afisz pisze, iż w obecnych stosunkach można akty procesu fałszować, świadków przekupywać, ale naród protestuje przeciw takiemu postępowaniu tajnej sekty międzynarodowców i kapitalistów«.

Paryż. Spadły tu ogromne śniegi zasypując ulice i place warstwą grubości kilkunastu centymetrów. Tożsamo i Hiszpanię nawiedziły wielkie śnieżyce. Dziwna rzecz, że u nas ani rusz doczekać się śniegu, a tam, gdzie go nigdy nie ma, albo bardzo rzadko, spadł w takiej obfitości.

Rosya. Z Petersburga donoszą, że w rosyjskich kołach dyplomatycznych panuje wielkie przygnębienie. — Ze wszystkich stron caratu nadchodzą wiadomości o tak groźnem wrzeniu wśród szerokich kół ludności, że istnieje obawa, iż zima nie minie bez poważnych wstrząśnień społeczno-rewolucyjnych. Niektórzy ambasadorowie zagraniczni donieśli już o tem rządom swoim.

Londyn. Wiadomości nadchodzące z Nowego Jorku, jakoby na mocy układu wszelkie nieporozumienia między rządem japońskim, a rosyjskim były już usunięte, są bezpodstawne. Przeciwnie, stosunki między temi dwoma państwami znów się znacznie zaostrzyły.

Konstantynopol. Austro-węgierski ambasador zawiadomił Portę, że w skrzynce austro-węgierskiej poczty w Salonice znaleziono list z pogróżkami rozruchów na nowy rok. Pogłoski o różnicach pomiędzy ambasadorem austro-węgierskim, a rosyjskim, względnie między obu rządami, są bezpodstawne.

Zofia. Na wniosek ministra spraw wewnętrznych zebranie w nagłych obradach uchwaliło kredyt 500.000 fr. na wsparcie macedońskich zbiegów.

Chiny. Chińczycy okazują w Mandżuryi bardzo wrogie stanowisko wobec Rosyi. — Według nadeszłych ostatnich depesz, oficerowie i żołnierze zostali brzez Chińczyków opluci, wojsku zamykano drogę, a pod konie rzucano wybuchające naboje. Ruch i zapał wojenny wśród Chińczyków wzrasta z dnia na dzień. a podsycany przez dyplomacye japońską i angielską gotów się zamienić w otwartą i zażartą wojnę z Rosyą.

Toledo. W tutejszej katedrze zawalił się łuk nad chórem. Wypadku żadnego nie było. Rząd odpowiedział w senacie na zapy-

tanie pewnego senatora, że zbada powody zawalenia i zarządzi środki potrzebne dla zapobieżenia dalszym zawaleniom, aby uchronić od zniszczenia pamiątki religijne. Miasto Toledo jest w Hiszpanii.

Emigracya do Afryki. W ostatnich czasach pojawili się w wielu powiatach Galicyi wschodniej agenci zagraniczni, którzy namawiają lud, aby emigrował do południowej Afryki. Jak donoszą z prowincyi, w wielu wsiach chłopi istotnie dali się namówić i gotują się do podróży, lub też już wyjechali. Ważnem przeto jest ostrzeżenie, które nadesłał tutaj austro-węgierski konsul z Capetown w Transwaalu. Donosi on między innemi, że większe miasta Afryki są przepełnione robotnikami bez zajęcia, a ci, którym powiodło się otrzymać w fabrykach zatrudnienie, nie zarabiają tyle, iżby się mogli wyżywić. Płace tamtejsze nie pozostają w żadnym stosunku do niesłychanej drożyzny, jaka tak zapanowała w czasach ostatnich. Poprawy tych opłakanych stosunków nie można spodziewać się rychło. Do tego ostrzeżenia dodać należy, że w koloniach Kaplandu obowiązuje nowa ustawa imigracyjna, która wzbrania do kraju wstępu obcokrajowcom, nie umiejącym czytać i pisać, lub nie mogącym się wykazać odpowiedniemi funduszami.

Kronika i rozmaitości.

Mapę Polski, wielką, do powieszenia na ścianie, wyślemy tylko tym, którzy całą prenumeratę zapłacili. Jest jeszcze kilkudziesięciu co nie zapłacili za 2-gie półrocze **1903**, niech więc teraz w grudniu zapłacą.

Już obecnie należy przysyłać prenumeratę na rok **1904**, pod adresem: **Administracya „Obrony ludu“ w Krakowie ulica Pijarska l. 2.**

Tak jak w tym roku 1903-cim, tak samo i w roku 1904 posyłać będziemy gazety tylko tym, co prenumeratę zapłacą. Darmo nikomu nie dajemy, bo nas na to nie stać. Kto więc chce „Obronę“ dostawać i czytać, musi za nią zapłacić. Kto nie chce, niech nie czyta, może sobie zamówić inną gazetę, my nikogo do czytania „Obrony“ nie zmuszamy

Mapa, którą każdy prenumerator dostanie, kosztuje w sklepie **1 złr.**—a my naszym prenumeratorom damy zadarmo.

Człowiek bez oświaty, jest zwykle wielkim niechlują. Kto widział na prowincyi bydło na jarmarku, ten zauważył, co tam jest bydląt obrosłych gnojem. Ta baba, czy chłop woli 5 złr. opuścić na krowie, niż ją oczyścić z nawozu. Zresztą, po umyciu zostałaby goła skóra bez sierści, jak się to często widzi. Kto takie bydlę przywiedzie na jarmark, powinien być ostro karany, bo tu nie bywa przyczyną bieda, tylko niechlujstwo i karygodne niedbalstwo. Jakżeż on ma krowie pościelić zawczasu, skoro sam leży całe lata na tymsamym barłogu, choć ma dosyć świeżej słomy, a po wyjściu z lat dziecięcych nie kąpie się nigdy! Ale, bo też to hańba, że u nas nawet w sądowych miasteczkach niema łaźni. (Żydzi tylko miewają jakieś tam „opary“ ale to dla siebie.) A na Morawach lub w Czechach prawie w każdej wiosce jest „LAZEN“, gdzie za 10 ct. można się wykąpać doskonale. A czyż i u nas nie powinno być tak samo?

Popatrzmy się na zwierzęta leśne, jak na sarny, zające, kuropatwy i inne. Cóż tam za czystość, że tak powiem, arystokratyczna, bez pyłku, bez zmazy. Taką byłaby i krowa, gdyby nie weszła w służbę, największego niechlui, t. j. nieoświeconego człowieka. Ale nie ubliżajmy świniom takiem porównaniem!

Biedne bydlę, przywiązane łańcuchem do żłobu, broni się od zbrukania, dopóki może. Ale gdy ten, co go przywiązał, nie przychodzi zamieść i posłać, bydlę musi nareszcie położyć się w gnoju i musi do tego przywyknąć. Świnia w chlewie, jaki ona tam porządek ładny trzyma! Najlepszy kat obiera sobie na legowisko. Tam utrzymuje sucho, a potrzeby załatwia w osobnym kącie, a wystarczy tylko rzucić na nią pościółki, to ona ją już sobie ułoży sama i uporządkuje. Dopiero człowiek świnia, który nie przyjdzie zawczasu uprzątnąć nawozu i dać pościeli, ten ją zrobił świnią, bo ją zmuszał do leżenia w gnoju I bodaj, czy ten nieporządek nie jest głównym rozsadnikiem chorób świńskich.

Inspektorzy stajen i chlewów, kto wie, czyby się bardziej nie przydali niż inspektorzy szkół. Ponieważ tylko z oświaty wypływa poczucie porządku, a tej rząd nie daje, to niechże sam rząd rządzi, t. j. porządzi czyli porządek robi, bo się dlatego nazywa rządem. Zdaje się jednak nasz „rząd“ pewnie wywodzi swe pochodzenie od słowa „żądać“, dlatego powinien się pisać przez **ż**, a nie przez **rz.**

Nadmiar oświaty ludu?! W Suchej na jarmarku baba sprzedaje świnię. Świnia ładna, ale baba, chodząca nędza, skóra i kości, a twarz wychudła i mchem porosła! Woła biedaczka na przechodzącą kobietę: „Moi piekni kobietko, doradźcież mi, cy mi tu dobrze dają, bo ja tyz wej pieniędzy dobrze nie znom.“

— A za ileżeście sprzedali tę świnię?—pyta kobieta.

— Za 17 reńskich.

— No — to dobrze macie, to dziesiątka, to piątka, a to dwa reńskie. Ale kobieto! taką wielką świnię i tylko za 17 złr. dajecie! Przecie ona 30 złr. warta.

A na to gruby, ospowaty świniarz rzekł: Stul pysk, babo, bo cię kijem przejadę! Ja kupił, zapłacił i basta.—

I kiedyż nareszcie doczekamy się publicznych wag na jarmarku, któreby mogły zapobiedz niesumiennemu wyzyskowi?

Biedne ptaszki. Posępna zima już zajęła kraj nasz pod swoje surowe mroźne panowanie. Więc ptaszki zbliżają się do wsi i do chat się tulą, ci wierni przyjaciele, którzy nas w zimie nie opuszczają, jak wróble, trznadle, sikory i t. p. Ale ich tu niestety czeka niewielka gościnność, po ogródkach pełno sideł i strzelb nastrojonych w celach morderczych. Nieraz śrót utnie nogi ptaszkowi. On uleci daleko, lecz wreszcie pada na śnieg i tarza się w bólu, dopóki nie zdechnie.

Idę ja na skargę do nauczyciela, ale widzę, że on z za węgła czatuje z krócicą, wyrzuciwszy poprzednio śmieci na śnieg, jako przynętę dla zgłodniałych ptasząt. Nawracam do ks. katechety. Aż tu i ten uwija się ze sztućcem Floberta po ogrodzie. Niema ratunku dla ptaszków, bo każdy czycha na jego niewinne życie i zaco? Z dręczenia ptactwa przechodzi się do dręczenia ludzi i dręczy i gryzie jeden drugiego.

Barbarzyństwo czarem! Wiadomo, że w górach na tysiące łapią kwiczoły. Ptaki te czasem ulubią sobie jedną górę i tylko na niej się pasą. Ptasznik, aby je ściągnąć z tej góry na swoje sidła, robi takie czary: Ucina trochę frandzli z chorągwi w kościele i przywiązuje żywemu kwiczołowi do szyi. Potem go zanosi na tę ulubioną górę, wykłuwa mu tam oczy i z bólem puszcza. Ślepy kwiczoł wzlatuje i upada, obija się o drzewa i skrzydłami

trzepie. Ptaki przestraszone tym okropnym widokiem uciekają i przenoszą się na inną górę, więc przypadkowo stać się może, że do sideł czarownika, a raczej barbarzyńcy trafiają. Górale powiadają, że to grzech tak czarorować; ale nie dlatego, że się wykłuwa oczy żywemu ptakowi, tylko, że się święcone frandzle z kościoła kradnie. I w istocie można widzieć w górskich kościołach powycinane frandzle z kiczarów u sztandarów i chorągwi, n. p. w Łentowni.

Przestroga dla matek. W Makowcu jedna matka ciągle dawała dziecku dla ssania cukru w szmatce do ust. Skutkiem tego muldania dziecku wyleciały wszystkie ząbki, tylko oczerniałe dziąsła zostały. Dziewczę ma już 4 lata. Pewnie będzie bez zębów do śmierci. Niechże matki będą ostrożniejsze w podawaniu dzieciom cukru w szmatce do „muldania".

Śmierć przy udławieniu. We wsi Gruchyni dziewczę 6-cio letnie bawiąc się fasolą, połknęło któreś ziarno nieostrożnie i udławiło się. Rodzice, jak zaczęli ratować, trzepać do góry nogami, jak workiem, bić poza kark, aby fasola wyleciała, tak dziewczę skończyło życie! Teraz żałują, bo dziewczę było bardzo skowrożne (obrotne) i usłużne w gospodarstwie. Jednak żal choćby i największy życia dziecinie już nie wróci.

W Palestynie, cholera wygasła, szerzy się jeszcze w Indyach wschodnich.

Skarb w siodle. Z Luksenburga donoszą, że w poblizkiem miasteczku Urlau zmarł niedawno rzeźnik Bildese, po którym zostały między innemi ruchomościami dwa siodła nabyte podczas wojny francusko-niemieckiej. Przedmioty te, jako zabytki, oddano do zbadania dyrektorowi muzeum prowincyonalnego, który doszukał się pod materacem spodnim zaszytej torebki. Po jej otwarciu zobaczono 85 doskonale zachowanych do dziś dnia ważnych, banknotów tysiącfrankowych. Oczywiście wdowa nie posiada się z radości. Przypuszczają, że pierwotny właściciel siodła i pieniędzy, wziął je z sobą z domu na wojnę, w której śmierć znalazł.

„Głośne pocałunki są surowo wzbronione". Takie ostrzeżenie przylepiono na drzwiach pewnej szkoły publicznej w Janesville, Wis. Nadto, policyantom i stróżom nocnym polecono aresztować wszystkich amatorów „głośnych pocałunków", którzy wieczorami odbywają te ciekawe ćwiczenia na schodach szkolnych.

Rozporządzenie to wydała rada miasta Janesville na skutek skargi obywateli w pobliżu szkoły zamieszkałych, którzy utyskują na to, że odgłosy pocałunków, praktykowanych przed szkołą, przerywają im błogi sen nocny.

Oryginalne muszą też być owe całusy w Janesville, skoro aż rada miejska walczyć przeciw nim musi.

Do dzisiejszego numeru dołączamy cennik kalendarzy K. Wojnara, które gorąco polecamy szanownym Czytelnikom do nabycia.

Dwujęzyczny lekarz.

Pacyent: Zdaje mi się, panie konsyliarzu, że pan zapisuje recepty po łacinie, aby chorzy nie mogli zrozumieć, o co chodzi?

Lekarz: Prawdopodobnie.

Pacyent: A pisze pan rachunki po polsku, aby chorzy zrozumieli o co chodzi?

Lekarz: Bez wątpienia.

Praktyczny.

— Powiedz mi Icek do czego służy mydło?

— Do sprzedawania.

W szkole.

— Ile dzień ma godzin?

— Dwadzieścia trzy

— Dwadzieścia trzy, a to jakim sposobem

— Pan profesor niedawno powiedział, że dzień teraz jest krótszy o całą godzinę.

Zapomoga na wypadek śmierci.

Jak w roku bieżącym, tak samo i w roku następnym **1904** będziemy wypłacać **dobrowolną zapomogę** na wypadek śmierci wdowom i sierotom po prenumeratorach „Obrony ludu“, a mianowicie tym, którzy

1) zapłacą z góry prenumeratę na cały rok w kwocie **5** koron;

2) którzy są prenumeratorami naszymi **przynajmniej pół roku,** to znaczy, jeżeli od dnia zapłacenia prenumeraty do dnia śmierci prenumeratora upłynie przynajmniej pół roku czyli 6 miesięcy;

3) zapomoga wynosić będzie od **20** do **100** Koron, a to zależnie od uznania Redakcyi „Obrony ludu“.

4) zapomogę wypłacają: ks. Szponder i Dr. Danielak;

5) gdy zajdzie wypadek śmierci prenumeratora, powinna wdowa po nim lub sieroty przysłać zaraz do Redakcyi kwit lub recepis pocztowy na dowód, że prenumerata zapłacona i od księdza kartkę na dowód śmierci.

* * *

Pieniądze na rok **1904** można przysyłać zaraz.

Adres: Administracya „Obrony ludu“ **w Krakowie ulica Pijarska l. 2.**

* * *

W roku bieżącym 1903-cim wypłaciła „Obrona ludu“ zapomóg w kwocie **2150 Koron.** Jaka to była dla biednych ludzi wielka pomoc i ulga w nieszczęściu, to wiedzieli ci wszyscy, którzy czytali podziękowania lub znają wdowy i sieroty zmarłych prennmeratorów „Obrony ludu“.

Pieniądze najlepiej przysyłać pocztą i recepis pocztowy schować.

* * *

Naturalnie nikogo nie zmuszamy do czytania „Obrony ludu“, kto chce niech ją prenumeruje i czyta, a komu się nie podoba, niech sobie weźmie inną gazetę.—

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. Drabik w Strzelcach wielkich. O zapomogę na zasiewy udajcie się do Pana Namiestnika we Lwowie, do Pana Marszałka Badeniego we Lwowie. Do jednego i do drugiego trzeba wysłać pismo i przedstawić całą krzywdę. Pismo to niech podpiszą wszyscy, którzy są pokrzywdzeni.

Oprócz tego musicie wnieść podanie do Rady powiatowej i do Pana Starosty w Brzesku. Nadto napiszcie jeszcze list do posła Olszewskiego, aby i on tą sprawą się zajął.

P. Dobrzański. Zażalenie na nieporządki na pocztach wniesiemy. O sprawach waszych i krzywdach można pisać, chętnie się niemi zajmiemy. — Co się tyczy zapomogi, to starzy przenumeratorowie mają prawo ciągle, jeżeli tylko zapłacą prenumeratę, tylko nowi muszą być przynajmniej sześć miesięcy prenumeratorami.

P. Świerczek. Dziękujemy za jednanie prenumeratorów, należy się nam jeszcze 30. halerzy,

P. J. Zazula. Prenumerata na cały rok 1903 zapłacona. Sąsiadowi numera posyłamy,

P. M. Zator. Prenumerata za rok 1903 zapłacona.

Z targów zbożowych. Kraków, d. 1. grudnia 1903. Płacono za 100 klgr. netto Pszenica od 18·— do 18·50; — Żyto od 13·80 do 15·—; Jęczmień od 12·— do 12·50; — Owies z opłatą akcyzową od 13·20 do 13·50; — Groch od 18·— do 24·—; Tatarka od 14·— do 15·—; — Proso od 11·50 do 13·—; — Fasola od 20·50 do 26·—; — Jagły od 20·— do 28·—; Siano od 7·20 do 7·60; — Słoma od 4·80 do 5·20; — Koniczyna na paszę od 8·— do 8·40; — Ziemniaki za hektolitr od 3·60 do 4·80; — Jaja za kopę od 3·20 do 4·20; — Masło za kilogr. od 2·— do 2·40; Kukurudza za 100 kilogr. od 12·30 do 15·20; Wszystko liczono w koronach.

Za ogłoszenia nie bierze Redakcya żadnej odpowiedzialności.

Wydawcy i właściciele: **Ks. Andrzej Szponder i Dr Michał Danielak.** — Redaktor odpowiedzialny: **Władysław Jaśko.**

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego